

Wisławy Szymborskiej debiut à rebours

Książkowy debiut Wisławy Szymborskiej miał miejsce w grudniu 1952 roku. Wiersze zebrano pod wspólnym tytułem "Dlatego żyjemy". W 1954 roku ukazał się kolejny tomik, pod tytułem "Pytania zadawane sobie". Oba po Szczecińskim Zjeździe Literatów w styczniu 1949 roku, gdzie postanowiono odgórnie, jak ma wyglądać poezja i proza, zapanował powszechnie obowiązujący socrealizm.

Dlatego za "właściwy" debiut noblistki uważa się tomik "Wołanie do Yeti" z 1957 roku, w którym znowu przemówiła swoim własnym głosem, choć moim zdaniem te dwa pierwsze tomiki świadczą o czasach, w jakich artystom, pisarzom, poetom przyszło tworzyć, lepiej, niż cokolwiek innego, więc i one mają swoją wagę. Przedtem publikowała w różnych pismach. To można wyczytać w każdym jej życiorysie. Ale, ale, mamy tu coś jeszcze, coś wcześniej, coś owianego dziwną tajemnicą.

W roku 1948... albo nie, cofnijmy się jeszcze bardziej. Już w tydzień po wkroczeniu do Krakowa Armii Czerwonej, 25 stycznia 1945 roku ukazał się pierwszy numer *Dziennika Krakowskiego*. A kolejny tydzień później gazeta, która od początku miała duży zasięg, przemianowała się na *Dziennik Polski*. Redakcja mieściła się tam, gdzie pozostała do 2011 roku, czyli u zbiegu ulic Wielopole i Starowiślnej, przed wojną siedzibie *Ilustrowanego Kuriera Codziennego*. Redaktorem naczelnym był 35-letni wówczas Jerzy Putrament, w zespole od samego wejścia znalazł się Adam Włodek, lat 22, przyszły mąż Wisławy Szymborskiej.

Styczeń 1945, ostatnia wojenna zima. Jarosław Iwaszkiewicz pod datą 18 stycznia 1945 zanotował w swoim dzienniku pisanym w Podkowie Leśnej pod Warszawą: "*No, nareszcie. Przetoczyło się*". To był czwartek. W czwartek od samego rana Adam wraz z mieszkańcami Krakowa niecierpliwie wypatrywał wojsk wyzwoleńczych. Już dzień wcześniej dochodziły do Krakowa odgłosy frontu. Oddziały 1 Frontu Ukraińskiego pod dowództwem marszałka Koniewa zbliżały się do Krakowa. Od strony północnej dudniło.

A jeszcze dzień wcześniej na ostatnim południowym posiedzeniu gubernator Generalnej Guberni Hans Frank wciskał swoim współpracownikom kit: "*Krakau - stare miasto niemieckie - nigdy nie może być dla Niemców stracone!*". Zaraz potem w popłochu opuścił Wawel - na Dziedziniec Stefana Batorego spadła radziecka bomba. Wieczorem metodyczna ewakuacja Niemców zmieniła się w paniczną ucieczkę.

Wśród oczekujących na wyzwolenie była też 21-letnia Wisława Szymborska, mieszkała z mamą i starszą siostrą w rodzinnej kamienicy przy ulicy Radziwiłłowskiej nr 29, niedaleko Dworca Głównego (ojciec nie żył od 1936 roku, miała 13 lat, gdy zmarł). Czas ten opisała w wierszu "Pamięć stycznia":

*Będzie noc ani oka zmrużyć.
Zastygamy w czekaniu na słuch.
Od ciężaru - ulicą - taborów
dzwoni szyba na wolność. Że już.*

Walki zbliżały się do centrum Krakowa. Kto żyw chował się gdzie mógł, Adam wraz z rodzicami schronił się do piwnicy, mieszkali wtedy na Sebastiana. Gdy w piątkowy poranek odważyli się wyjść, na ulicach leżały trupy w zamrzniętych kałużach czerwonych od krwi. W Krakowie wojna się kończyła. Szacuje się, że ponad 400 budynków uległo zniszczeniu lub uszkodzeniu, w tym doszczętnie kamienice wokół Dworca. Wycofujące się oddziały niemieckie zdołały wysadzić w powietrze wszystkie mosty. Nareszcie walki ustały. Był wtorek, 23 stycznia. Pokój. W wierszu pod tytułem "Pokój" Szymborska odnotowuje:

*W okrzykach, śpiewie, przemowach
oprócz jednego: - nareszcie -
zawiodą słowa.*

Jak wyglądał Kraków tych dni? Po jakim Krakowie chodziła młoda poetka Szyborska, zapamiętując chwile, które potem zamieni w słowa, że "zawiodą słowa"? Wśród ukrywających się jest też Roman Polański. Dwunastolatek. Kraków tych dni w jego opowieści:

Okupacja skończyła się dla mnie tam gdzie się zaczęła - w schronie przeciwlotniczym. Tym razem jednak atmosfera była zupełnie inna. /.../ Wiedzieliśmy, że Niemcy przegrywają wojnę - ataki lotnicze w ciągu dnia stawały się coraz częstsze. Choć w naszym piwnicznym schronie odbijały się echem dźwięki syren i serie broni maszynowej, panował w nim istic karnawałowy nastrój. /.../ Zarówno w schronie, jak i na zewnątrz trwał nieopisany harmider. /.../ Wódka lała się strumieniami. Czas mijał. /.../

Ktoś wyszedł na ulicę i przyprowadził pierwszego rosyjskiego żołnierza. Czerwonoarmista nie miał w sobie nic z bohatera, jakich wielu oglądałem później w radzieckich filmach wojennych. Był typem Słowianina o płaskiej twarzy i perkatym nosie, a w mocno podniszczonym mundurze robił wrażenie całkowicie zagubionego. /.../

Gdy myślę o tamtym okresie - kiedy to po raz pierwszy od lat włóczyłem się po ulicach, nie bojąc się aresztowania - mam w pamięci przede wszystkim atmosferę niebywałego wprost chaosu, jaki zapanował po wkroczeniu wojsk radzieckich do Krakowa. Było zimno i mokro, brudny śnieg zamieniał się w breję, buty i ubrania mieliśmy stale przemoczone. /.../

Radzieccy żołnierze byli dobrzy dla dzieci. Nie tylko dzielili się z nimi własnym prowiantem, ale - w okresie największego głodu, jaki nastał w Krakowie w ciągu paru tygodni bezpośrednio po wycofaniu się Niemców - zorganizowali połowe kuchni z połową strawą. Zdobycie żywności stało się praktycznie niemożliwe i bardziej niż kiedykolwiek w czasie tej wojny byłem bliski śmierci głodowej.

Rosjanie przywieźli ze sobą całą swą ideologiczną pompę. /.../ Wszystko to miało chyba przemawiać do wyobraźni dzieci i tak rzeczywiście było. Nie bardzo wiedząc czym właściwie jest komunizm, stałem się jego wyznawcą.

W "Pamięci stycznia" [1] Szyborskiej ostatnia zwrotka to już pokój i pytanie "co teraz? co dalej?"

Krew na murze - ręką ogrzać - zatętni.

Pochylnym nad jej chwałą - troska.

Świat i czoła w ciszy dźwigamy:

- jakim życiem chwili tej sprostać.

W głodującym, marznącym i chaotycznym Krakowie pełnym pogorzalców z Warszawy i powracających z obozów więźniów i jeńców czekano na dobre wieści, na jakieś porządkujące rzeczywistość słowa. Dwa dni po tym, jak walki o Kraków ustały, w czwartek 25 stycznia ukazał się pierwszy numer *Dziennika Krakowskiego*. Redaktorem naczelnym początkowo został Jacek Frühling, przedwojenny dziennikarz warszawski. Od pełnomocnika rządu, majora Jana Karola Wendego, otrzymał dokument: "Mianuję obywatela redaktorem naczelnym pisma codziennego, które w najbliższym czasie wychodzić zacznie w Krakowie. Równocześnie obywatel otrzymuje prawo dysponowania ruchomościami i nieruchomościami dawnego Ilustrowanego Kuriera Codziennego."

Wykonawcą tego zarządzenia był Stanisław Witold Balicki. Wkroczył na Wielopole 1, gdzie już się organizowali dawni redaktorzy. "Musiałem przedwojennych swoich szefów i kolegów wezwać do opuszczenia gmachu. Padło kilka swoistych wyzwick w rodzaju: kolaborant z nowym okupantem", wspominał.

Jerzy Putrament, przedwojenny komunizujący literat, współzałożyciel Związku Patriotów Polskich w ZSRR, teraz w stopniu majora [2], został redaktorem naczelnym tydzień później, gdy Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa "Czytelnik" przejęła wydawanie *Dziennika*, teraz już *Polskiego*. Putrament prowadził go do końca sierpnia 1945 zanim nie przeniesiono go na placówkę dyplomatyczną. Stanisław Witold Balicki redagował gazetę przez kolejne pięć lat. Od początku wprowadzano wiele dodatków i kolumn tematycznych. Wschodzący adepti literatury mogli

publikować swoje dzieła w dodatku "Walka - tygodnik literacko-społeczny młodych".

Młodzi byli też redaktorzy "Walki", szkolni przyjaciele, Adam Włodek i Tadeusz Jęczalik. I, jak można przypuszczać, bardzo swoją rolę przejęci, zresztą sami ambitni poeci. Gdy w lutym trafiły pod ich redakcyjne nożyce wiersze nieznannej autorki, najpierw je w ogóle odrzucili, a kiedy redaktor Witold Zechenter, który podczas okupacji prowadził księgarnię „Czytelnik” przy ulicy Łobzowskiej 6 i którego jako jedyne z redakcji Wisława znała i jemu swoje wiersze powierzyła, naciska, bo, o pokolenie starszy, zapewne bardziej się na jej wierszach znający, przeredagowują jeden z wierszy wedle swoich pomysłów, resztę odrzucają. Nadają mu też inny tytuł, nie "Jacyś", jak chciała jego autorka, a "Szukam słowa". *"Ale honorarium dostanę tylko ja, czy też się nim dzielimy?"*, pyta z lekką kpina przyszła noblistka, poza tym nie wnosi pretensji. Zadebiutowała.

<https://www.youtube.com/watch?v=M5XQYPfib1k&t=12s>

Adam Włodek jako siedemnastolatek uczestniczył w kampanii wrześniowej. Wrócił doświadczony o zetknięcie ze śmiercią. Do szkoły wrócił na krótko. Sam uczył młodszych kolegów na tajnych kompletach. W latach 1944-45 współtworzył konspiracyjną Bibliotekę Poetów, w której zadebiutował tomem "Wiązanka jaskrów". Gdy tylko wojna się w Krakowie skończyła zorganizował Koło Młodych przy Związku Literatów Polskich. Warunkiem, żeby do niego dołączyć, była publikacja. Szymborska wierszem "Szukam słowa" spełniła ten warunek.

"Walkę" i "Koło" poetka wspomina jak najlepiej: *„To było moje pierwsze środowisko literackie, tutaj po raz pierwszy zaczęłam poważnie myśleć o poezji”*. Podziwia starszych od siebie uczestników życia literackiego Krakowa, Juliana Przybosa, Czesława Miłosza, Jerzego Zagórskiego... Zapisuje się na studia, najpierw polonistykę, potem socjologię, ale nie życie studenckie ją pociąga, a twórcze, artystyczne, cyganeryjne, to, które kipi w Domu Literatów na Krupniczej 22, gdzie maleńki pokój na poddaszu zajmuje Adam Włodek. Jest zakochana w Adamie. W jej wierszach z okresu do ich ślubu w kwietniu 1948 roku znajdujemy wzruszające ślady tej miłości. W "Erotyku żartobliwym" z 47 roku pisze:

*Nie istnieję przez siebie.
Jestem funkcją żywiołu.
Czy to znakiem w powietrzu.
Czy to kręgiem na wodzie.*

Ale w "Balladzie dzisiaj", wierszu nigdy i nigdzie niepublikowanym z 1948 roku, najwyraźniej bardzo osobistym, daje się też odczytać, że zakochani - bo to zapewne oni - przeżywają uczuciowe huśtawki:

*Patrząc w słońce - dziewczyna
oczy mruży łez pełne.
Patrząc w chmury - poznaje
trudne pismo pożegnań.
Ale nie ta. Nie ona.
Jak ptak lotu się ucząc
twarz i ręce podnosi,
biegnie za nim. Pobiegła.*

Tak czy tak w kwietniu 1948 roku Wisława i Adam biorą ślub i Wisława przeprowadza się do Adama na Krupniczą. Małgorzata I. Niemczyńska opisuje to tak w Gazecie Wyborczej (4.1.2013): *"Przeraźliwe zimno, stosy książek, kilka nierozpakowanych walizek i jedno łóżko polowe - tak wygląda gniazdko nowożeńców. W noc poślubną, po symbolicznej lampce wina w kawiarni, do drzwi niespodziewanie puka ubrany w piżamę Tadeusz Peiper i pyta: Panie kolego, przyjechał do mnie gość z Lublina, muszę go przemocować. Czy ma pan pożyczyć coś do spania? Dla Włodka, który zaczynał od poezji bliskiej awangardzie, Peiper to guru. Bez chwili wahania łapie za jedyne postanie i uprzejmie mu wręcza".* Nowożeńcom pozostaje podłoga... lub kartony z książkami jako ślubne łożo.

W tym czasie Wisława układa swoje wiersze z pierwszych lat pisania w debiutancki tomik. Ale do wydania nie dochodzi. Nie wiadomo dlaczego. Może zadecydowała reakcja czytelników na wiersz "Niedziela w szkole"? Jesienią 1948 roku Szymborska publikuje w *Dzienniku Literackim* wiersz, który, jak pisze Joanna Szczęsna we wstępie do wydanego właśnie niedosłego debiutu poetki "Czarna piosenka", "zapoczątkuje jedną z najgłośniejszych debat o poezji w tamtym czasie". Zarzuty są ideologiczne. Po tej fali krytyki poetka przyznaje, że zarzuciła pisanie na blisko dwa lata.

W roku 1950 wypełnia podanie o przyjęcie do Związku Literatów Polskich. W pytaniu o dorobek pisze, że przygotowuje tom liryki współczesnej i wojennej pod tytułem "Szycie sztandaru". Tytuł wyraźnie pod ideologię. ZLP przyjmuje ją do grona kandydatów. Ale tomik nie wychodzi. Dlaczego? Może wydawca odrzucił, bo już obowiązywał nowy duch przeciwny poezji osobistej, refleksyjnej, uniwersalnej, introwertycznej? A może wstrzymała się sama autorka, niepewna ich wartości? Lub mąż ją zniechęcił? A z jego zdaniem bardzo się liczyła...

Po sześciu latach małżeństwa para się rozwodzi. Śladem końca ich miłości jest wiersz "Klucz" napisany w 1954 roku, roku ich rozvodu:

*"Był klucz i nagle nie ma klucza.
Jak dostaniemy się do domu?
Może ktoś znajdzie klucz zgubiony,
obejrzy go - i cóż mu po nim?
Idzie i w ręce go podrzuca
jak bryłkę żelaznego złomu.*

*Z miłością, jaką mam dla ciebie,
gdyby to samo się zdarzyło,
nie tylko nam: całemu światu
ubyłaby ta jedna miłość.
/.../*

Miłości ubyło, ale została przyjaźń. W posiadaniu niewydanych wierszy jest teraz już były mąż poetki. W 1969 roku pisze wspomnieniową książkę. Tytuł zapożycza od jednego z wierszy swojej byłej żony, "Nasz łup wojenny".

*/.../
Nasz łup wojenny to wiedza o świecie:
- jest tak wielki, że mieści się w uścisku dwu rąk,
tak trudny, że się daje opisać uśmiechem,
tak dziwny, jak w modlitwie echo starych prawd.*

Jeden z rozdziałów, "Debiut z przygodami", opowiada o perypetiach związanych z wydaniem pierwszego tomu wierszy Szymborskiej. Książka Adama Włodka wychodzi w lutym 1970. W marcu bohaterka "debiutu z przygodami" dostaje przesyłkę z książką o podtytule "Pamiętnikarski aneks dla dziejów literackiego startu wojennego pokolenia pisarzy krakowskich" i maszynopisem, który zawiera wszystkie wiersze, jakie brane były pod uwagę przy układaniu niedosłego debiutu poetki, zapewne układanym wtedy jeszcze razem ze świeżo poślubionym mężem. Teraz do paczki dołączony jest liścik:

*Kochana Wisetko!
Tą zabawą w bibliofilskiego edytora Twoich juvenaliów postanowiłem uczcić za jednym zamachem 25-lecie sensacyjnego Twojego debiutu prasowego, a także naszego pierwszego kontaktu personalnego. /.../*

Maszynopis ten wraz z dokładnym spisem dat i danych o każdym wierszu znalazł się wśród spuścizny zmarłej 1 lutego 2012 roku poetki i zawiera 26 wierszy (jeśli liczyć cykle za jeden wiersz), lub 39, jeśli liczyć każdy wiersz

osobno. Pod spisem notatka: "Przepisano jako cymelia w dwu egzemplarzach przeznaczonych dla Autorki i edytora." Część z tych wierszy znalazła się w wydawanych już tomikach. Część nie była nigdy publikowana, jak wiersz "Ballada dzisiaj". Jest i feralna "Niedziela w szkole", po której jego autorka na prawie dwa lata zarzuciła pisanie, z informacją: "Dziennik Literacki", R. II, nr 42 (85), 17-23 października 1948, s. 1.

/.../

W ławkach z pustoty i nudy
trzeszczało życie drewniane.
Wycinanki łączone za ręce
obtańczały klasę w podskoku.
Na szafie próżnował globus -
przedmiot jutrzejszych godzin
i ptak, któremu trociny
zabrały serce spłoszone.
Żółte lądy i morza błękitne
kształtem kuli uścisy się wzajem,
tak ich dotykał skrzydłem
ulatującym wieczyście.
Łatwo wam będzie wierzyć
w okrągłość ziemi, o dzieci,
i w oczy ptaka zaglądać
bez żalu - jak w oczy żywe!
Nam trudniej. My wiemy: człowiek,
co ptaka w locie ustrzelił,
stał-był na ziemi płaskiej

płaskiej jak taca, na której
zdobycze są, żyzne owoce,
słoneczny kruszec i trzewia
do wojennych potrzebne wróżb.

/.../

W październiku 2014 roku, dokładnie w 66. rocznicę tamtej publikacji, niezrealizowany debiut Wisławy Szymborskiej dotarł do miłośników (lub, jak kto woli, krytyków) poezji noblistki. Ku naszej (ich) satysfakcji, wszystkie brane wtedy pod uwagę wiersze ukazały się w tomiku zatytułowanym ostatecznie przez wydawcę "Czarna piosenka". Tak jak zatytułowany jest jeden z wierszy (datowany na 1947 rok wiersz miał już swój debiut. W "Wierszach wybranych" w 1964 roku).

I pomyśleć, że Adam Włodek o mały włos a nie puściłby pierwszego wiersza Szymborskiej: "Nie wyróżniały się niczym nadzwyczajnym, co więcej: były po prostu słabe. Tak słabe, że nie widzieliśmy możliwości wykorzystania żadnego z nich." - "Gdyby odrzucono moje pierwsze wiersze, być może próbowałabym jeszcze prozy, ale gdyby mi tego pierwszego, słabiutkiego wiersza nie przyjęto, to prawdopodobnie zrezygnowałabym z poezji. Przynajmniej wtedy miałam takie uczucie. Że idę po raz pierwszy i - jeśli nie przyjmą - ostatni." - Wspomina Szymborska już z Noblem w kieszeni. A Włodek uważany był wtedy, i, co więcej, sam się uważał za wyrocznie w kwestii poezji.

Dziś niektórzy krytycy piszą o tej posthum-premierze: "dobrze, że tych wierszy nie opublikowała", i że "ona sama najprawdopodobniej nie chciałaby nas wpuścić do wierszy, które nie są niczym więcej ponad 'laboratorium poetki'" (JS, Polityka, 1.10.-7.10.2014), ja jednak jestem wręcz przeciwnego zdania. Jako wielbicielka poezji Wisławy Szymborskiej na długo zanim doceniono ją Noblem, więc żadne nagrody mi jej nie ozłaczały, twierdzę, że brakowało mi tego tomu wierszy do pełnego kompletu poetyckiego dzieła poetki z Noblem czy bez absolutnie wyjątkowej.

Ze wzruszeniem czytam słowa dziewczyny tak przenikliwej, tak uważnej, tak nieczułościowej, dziewczyny, której najpierwsza młodość przypadła na wojnę, która straciła swoją pierwszą miłość w tej wojnie, która wiedziała o niepojętej dla rozumu Zagładzie Żydów i widziała exodus z nieistniejącej Warszawy. Pochylała się nad kartkami papieru i notowała wierszami to, czego żadne statystyki nie umiałyby tak opłakać, jak słowa jej wierszy.

I na koniec o czym jest tytułowa "Czarna piosenka"? Może to metafora? Ale jeśli nie?

*

Czarna piosenka

*Saksofonista przeciągły, saksofonista kpiarz
ma własny system świata, nie potrzebuje słów.
Przyszłość - któż ją odgadnie. Przeszłości pewien - któż.
Myśli zmrużyć i grać czarną piosenkę.*

*Tańczono twarzą przy twarzy. Tańczono. Nagle ktoś upadł.
Głową o parkiet. W takt. Omijano go w rytmie.
Nie widział kolan nad sobą. Powieki świły blade,
wyjęte z ciśnienia wrzawy i nocy dziwnych kolorów.*

*Nie tragizujmy. On żyje. Może za dużo pił
i krew na dłoni to szminka? Tutaj nie stało się nic.
To jest zwyczajny leżący. Sam upadł i wstanie sam,
skoro już przeżył tę wojnę. Tańczono w słodkiej ciasnocie,
wentylatory mieszały żywioł upalny i chłodny,
saksofon zawodził psio do różowego lampionu.*

*

19 stycznia 1946 *Tygodnik Powszechny* publikuje tragiczną wiadomość, Konstanty Ildefons Gałczyński nie żyje. Wkrótce potem okazało się, że poeta nie tylko żyje, ale zmierza w kierunku Krakowa. Zjawia się na Krupniczej i żąda, jak wspomina Jerzy Andrzejewski, mieszkania i ubrań dla siebie, córki i żony. Gałczyńscy dostają dwupokojowe mieszkanie na 1. piętrze.

W 1941 roku Niemcy zajęli kamienicę i przerobili ją na hotel dla swoich a cukierenkę i sklepiki na parterze na piwiarnię. Po wyzwoleniu w piwnicach zostają zapasy trunków. Anegdota mówi, że to zdecydowało. Tu postanowiono urządzić Dom Literatów, bufet już był zaopatrzony. Do Krakowa ściągają ludzie pióra, na Krupniczej mają swój port. Maria i Kazimierz Brandysowie w marcu 1945 roku przyjeżdżają z Warszawy po czterech dniach podróży wagonem towarowym. Cały ich dobytek mieści się w worku papierowym.

Gdy Gałczyńscy doszusowują rok później, Dom tętni życiem. Kilkudziesięciu lokatorów, dochodzący adeptci i adeptki literatury, fani i fanki literatów, jedna łazienka na całą kamienicę zbliża, mieszkań nikt nie zamyka, twórczość i alkohol, fantazja i pogoń za jakimkolwiek zarobkiem, bo honoraria chude a żony pisarzy-bufetowe nie mogą już karmić i poić na krechę, cały ten barwny tłumek zaczyna tworzyć legendę "czworaków literackich", przez Gałczyńskiego nazwanych "Domem 40 Wieszców", a przez szyderców "Domem Rozpusty". Dziś w wielu wspomnieniach przewijają się niezliczone anegdoty (Ewa Otwinowska opowiadała o przyjeźdźnych z Warszawy: "Wszyscy mieliśmy świerzb. Staś Dygat ogłosił, że nie będzie się leczył, bo jeszcze nikt od tego nie umarł.")

Ludzie czytają *Tygodnik Powszechny*, kochają *Przekrój*. Publikują tam uznani już autorzy, najlepsi, Gałczyński najpierwszy. Wisława Szymborska najwyraźniej do nich nie należy. Ona i Adam ciągle zaliczani są do literackiej

młodzieży. Ale biorą udział w życiu towarzyskim. Atmosfera jest taka, że nawet dziesięcioletnia Kira Gałczyńska zaczyna tworzyć:

*Dom literatów to bziki,
Dom literatów to są kretyki,
Dom literatów
to dom warjatów.
Jest i druga strona medalu.*

"'Błoga atmosfera' domu na Krupniczej szybko się rozwiła", czytamy w biografii Gałczyńskiego pióra Anny Arno. "Coraz częściej pojawiała się zazdrość, polityczne niesnaski, ale także pospolite konflikty. Jednym drukowano, inni zapowiadali, że mają w zanadrzu niesamowite utwory. /.../ W momencie przybycia Gałczyńskiego okres powojennego karnawału dobiegał już końca. /.../ Mieszkańcy domu lawirowali na politycznych mieliznach, dyskutowali, zmieniali fronty." Może to właśnie uchwyciła poetka w "Czarnej piosence"? Może dlatego "saksofon zawodził psio"? Bo już nie było tak radośnie i zabawowo? Wiersz w manuskrypcie opatrzony jest datą 1947. To mogłoby się zgadzać.

W czerwcu 1948 Gałczyńscy opuszczają Dom 40 Wieszczów, wywędrowują do Szczecina. Bo czy poeta może żyć bez morza? - pyta Gałczyński. Dekadencka Krupnicza już mu się przejadła:

*Mieszkam w takiej ponurej dzielnicy,
przy okropnie niemiłej ulicy:
brzydkie słowa na ścianach,
stróżka wiecznie pijana,
awantura, i rozpacz, i łzy.
(z wiersza "Niebo")*

Młodzi państwo Włodkowie dostają mieszkanie po Gałczyńskich. Na ścianach pełno gryzmołów, dowcipasów, rysunków, cały komiks Jana Marcina Szancera, o Pinokiu. Nowi lokatorzy niczego nie ruszają, "murale" przeżywają autora "Zaczarowanej dorożki" (umiera 6 grudnia 1953 roku w Warszawie, z dala od Krupniczej). Dopiero ich następcy zamalowują malunki.

Rocznikom Wisławy i Adama historia nada miano "pokolenia przyszczatych", młodych naiwnych tak gorliwych, że szczególnie podatnych na toksyczną ideologię realizmu socjalistycznego, jej szczerych propagatorów. Ale na datę swoich urodzin nie ma się wpływu. Taka jest ich droga, droga, która Wisławę Szymborską w końcu doprowadziła do Nobla. Nie da się wyciąć z życiorysu żadnego kawałka, niczego wykreślić ani wytrzeć gumką, wszystko co następane wynika z tego, co było. W "Czarnej piosence" poetka zauważa: "Przyszłość - któż ją odgadnie. Przeszłości pewien - któż." Nie mogła przewidzieć, że jej debiut, którego nie zaznała, wydarzy się po jej śmierci jako podsumowanie całej jej twórczości. Ale przecież zawsze lubiła zabawy w anagramy, kalambury, paradoksy i inne logiczne wywrotki. Debiut *à rebours* mógłby ją nadzwyczajnie ukontentować.

*

Wisława Szymborska, "Czarna piosenka", Wydawnictwo Znak, Kraków 2014

(recenzja dla "Znaku")

*

Marian Stala, Premiera literacka: "Czarna piosenka" Wisławy Szymborskiej, GW, 4.10.14

Teresa Walas o "późnym" debiucie Wisławy Szymborskiej na Xiegarnia.tv z 9.10.14